

teatr

# Jubileuszowy tryptyk

*Teresa Krzemiń*



„Tryptyk listopadowy” Stanisława Wyspiańskiego w Teatrze Ateneum w reżyserii Janusza Warmińskiego. Na zdjęciu Jan Świdorski i Aleksandra Śląska  
Fot. EDWARD HARTWIG

karja była uroczyście 80-lecie teatru. Uznanego, cenionego, z wyrobioną pozycją, z chlubną tradycją, z zawsze zapełnioną widownią, z wyrównanym zespołem aktorskim a także z prawdziwymi aktorskimi gwiazdami.

Na tę okazję teatr jubilat — warszawskie Ateneum — przygotował specjalną premierę, nietypową dość dla profilu, jak mówili tej scenie krytyka teatralna. Ów profil miałowicie to współczesność najszerzej pojęta, polska i światowa, wręcz praprzemierowość. Tak było przynajmniej w dziejach powojennych teatru — od roku 1951 — chociaż i klasyka święciła w Ateneum triumfy wcale nierzadkie.

Najnowsza premiera tkwi w nurcie przecież dość obcym dotychczasowemu repertuarowi i jego dysponentom. Wystarczy stwierdzić, że nigdy dotąd — po wojnie — nie grano w Ateneum autora, po którego sięgnięto teraz, na jubileusz. Autorem tym jest Wyspiański: premiera — wybrane sceny dramatyczne z trzech dramatów tematycznie związanych z Powstaniem Listopadowym: „Noc listopadowa”, „Warszawianka”, „Lelewele” zmontowane w scenariusz pt. „Tryptyk listopadowy”.

Wyboru i montażu tekstów dokonał wspólnie Józef Gruda i Janusz Warmiński (od r. 1952 z jedną przerwą na rok 1958 — niezmiennie kierownik artystyczny teatru Ateneum, także jego wieloletni dyrektor). Autorem inscenizacji i reżyserem „Tryptyku” jest także Janusz Warmiński, scenografię przygotował Marian Kołodziej. W spektaklu bierze udział 60 postaci, gra je 39 aktorów (na 42 osoby całego zespołu aktorskiego) w tym dwu gościnnie. Rozmach przedsięwzięcia i zestaw nazwisk wykonawców ze Śląską, Swiderskim, Wołłejką, Parą, Jandą itd. oraz nazwisk realizatorów (Warmiński, Kołodziej, Gruda) budzi do „Tryptyku” raczej zaufanie, wydaje się z góry gwarantować wysoką jakość teatralnej roboty.

Rzeczywistość tę jakoś — po raz n-ty w tym teatrze — potwierdza, chociaż nie daje powodów do euforii, ani nawet — bodajże — nie da zbyt wielu okazji do sporów o ten spektakl i jego wymowę.

Mimo, że przecież ważono się tu na wiele z Wyspiańskim. Na wiele i na sposób ryzykowny.

\*

Zaczyna się wszystko jeszcze na widowni. Rząd karabinów skałkowych z bagnietami inkrustuje boczne ściany widowni a potem okaże się, że także i sceny. Ta broń, jako scenografia bardzo plastycznie wprowadza w nastrój Listopada 1830, kojarzy się ze wszystkim z czym trzeba, narzuca tonację odbioru i działa intrygująco na wyobraźnię oczekujących na przedstawienie widzów. Czekają więc w skupieniu, aż rozsunie się cienka kurtyna z majaczącymi na niej konturami zakutego w kajdany orła ze zwieszoną nisko głową. W tle majaczą zarysy okien i zarysy łańcuchów bieżących w obie strony od nóg umęczonych ptaka. Po podniesieniu kurtyny obraz orła i łańcuchów wyraźniej stano-

wiąć od tej chwili — na cały czas trwania spektaklu — obok karabinów pod ścianami jedynie tło scenograficzne „Tryptyku listopadowego”.

„Tryptyk” inauguruje Narrator (Jerzy Kamas), kończy go również. Ale właściwy spektakl otwiera Pallas Atena z pierwszych scen „Nocy Listopadowej” a zamyka Walerian Łukasiński z tejże „Nocy...”. W środku jest — od początku wliczając — spora porcja „Nocy listopadowej” z zamachem na Belweder włącznie, początek i syntetyczny skrót „Warszawianki”, porcja „Lelewele” i — znowu „Noc listopadowa” ze wzmiankowaną sceną Konstantego z Krasieńskim i Łukasińskim.

Przez cały spektakl na scenie działają Pallas i Hekate. Pallada pojawia się nawet już po ucieczce księcia Czartoryskiego („Lelewele”) i dopiero teraz wieszczą księżkę („Igraszką byłam w ręku boga”). Ten alians fragmentów z trzech dramatów uzasadnia zamysł reżyserski, czytelny i klarowny: pokazać epopeję powstania 1831, tak jak je widział Wyspiański, maksymalnie syntetyzując ten obraz, ujednolicając i objaśniając niejako. Operacja od początku bardzo trudna, bo choć każda z wybranych sztuk dotyczy pewnych aspektów Powstania 1831 i — choć Wyspiański poglądów na Powstanie nie zmieniał z utworu na utwór — przeciw ich łączeniu to zawsze unifikacja odrębności.

„Warszawiankę” z r. 1898 (a właściwie z 1893, bo wtedy zaczął ją pisać) łatwo było może grać razem z „Lelewelem” o kwartał jedynie od niej starszym (1899), chociaż i tutaj wkraczają liczące się, poważne odrębności formy i tonacji wewnętrznego rytmu wiersza, jego podskórnych emocji tak ważnych u Wyspiańskiego. „Noc listopadowa” — najdojrzałszy i najbardziej syntetyczny obraz Powstania (nieważne, że skoncentrowany tylko na pierwszej, słynnej nocy z 29 na 30 listopada) powstała ostatecznie w r. 1904, na trzy lata przed śmiercią poety. Jej forma, stylistyka, metaforika kłóci się w sposób jednoznaczny z dyskursywno-psychologicznym „Lelewelem”, który wymaga innych niż dla „Nocy...” środków inscenizacyjnych i aktorskich.

Unifikacja była więc niezwykle trudna, nie mówiąc już o fakcie, że kluczowa dla całości (eksponują ją adaptatorzy i reżyser). „Noc...” zawiera już inne ładunki wiedzy poety o tym, co trzeba pokazywać Polakom w związku z Listopadem 1830, o czym przypominać, co eksponować. „Noc...” przecież nie przypadkiem zapewne powstała na końcu jedenastoletniego łącznie myślenia i tworzenia Wyspiańskiego na ten temat. Inny już nieco musiał mieć do tego stosunek emocjonalny. Patetyczna i tragiczna „Noc...” to summa, ostateczny wynik przemyśleń od nowa goryczy narodowych. „Lelewele” i „Warszawianka” szukają winnych klęsk bardziej na trzęsivo, bliższe są konkretości, wierne historiofantom tematu w żyzach, ale analizują szczegóły; kolejne, istotne, owszem, ale tylko aspekty sprawy.

Pokazanie wszystkiego tego łącznie daje obraz nasycony informacja-

mi, analitycznie bogaty, ale subożony o nastrój. Nie jest to dla Wyspiańskiego zubożenie mało znaczące, wydaje się — przeciwnie. Stąd też chłód tego spektaklu, jego narzucająca się „mózgowość”, maksymalne zracjonalizowanie. Ujęty w ramy tekstu Narratora jest ten „Tryptyk” opowieścią z dystansem o tym, jak było i dlaczego. Wszelkie gradacje owego „jak”, barwy, stopnie natężenia, a także wszelkie wątpliwości i nierozwiązane pytania co do „dlaczego” — wyparowały. Fakt pomieszczenia tekstów, przesunięcia chronologiczne (Konstanty w końcowej scenie spektaklu, kiedy w międzyczasie była już Olszynka Grochowska) i wynikające stąd pewne niekonsekwencje konstrukcyjne — są mniej niż można byłoby oczekiwać, chociaż mogą nieco drażnić.

Osobiście nie widziałabym w tym żadnego problemu, gdyby tylko uratowano coś, co rozstrzyga o sile wizji Wyspiańskiego — poezję i emocjonalizm. Oba tych elementów w przedstawieniu — w zamysłu rzetelnym, w realizacji poprawnym — zabrakło. W paru momentach niepokój, nerwowość i pasję wnieśli w spektakl aktorzy. Najwyraźniej widać to w grze Krystyny Jandy (Maria z „Warszawianki”) niezwykle ostro i pięknie budujące pozostać swojej bohaterki, której do szlachetności aktorka przydała charakter i inteligencję osoby, która wie o nieuchronności przeczceń a też i ziemskiej, ludzkiej powściągliwości tych tragicznych nieuchronności.

A dalej? Aktorstwo na poziomie teatru Ateneum (krytyka nazywa to: rzemiosło ze znakiem jakości), bezbłędne, wyraziste, pozbawione elementów efekciarstwa albo poprawne, co najmniej poprawne. Może kilka pomyłek obsadowych (ilu patrzących i piszących tyle gustów indywidualnych), skazujących wybitnych aktorów na osławianie obcego sobie emplot.

Kluczowe role „Tryptyku” — generał Chłopicki, książę Konstanty, Lelewele — znalazły odwórców, którzy zbudowali z nich pełne osobowości (na miarę i potrzeby ogólnej koncepcji inscenizatora). Jest nią i Jan Swiderski jako Chłopicki skazujący sojuszu z młodymi w „Warszawiance” i Józef Para jako Lelewele — intelektualista o wybitnie aktywnych instynktach działacza i Roman Wilhelm wreszcie, jako bardzo nieszczypliwy, odrzucający i rozdarty wewnętrznie Konstanty.

Generalnie: świat ludzi wypadł tu o wiele lepiej niż świat bogów, tak jak i „Lelewele” — moim zdaniem — wraz ze scenami z „Warszawianki” ma więcej nerwu i prawdy niż sceny z „Nocy listopadowej”.

Ale z „Nocą...” już tak jest, że bez poetyckiego i bajkowego klucza nie bardzo daje się otworzyć...

Teatr Ateneum — Stanisław Wyspiański — „Tryptyk listopadowy” („Noc listopadowa”; „Warszawianka”; „Lelewele”); oprac. dramatologiczne Józef Gruda i Janusz Warmiński, inscenizacja i reżyseria Janusz Warmiński, scenografia Marian Kołodziej, muzyka Zbigniew Wiszniewski. Premiera grudzień 1978.